



Bezdroża

PATRON KSIĄŻKI:

CFO
CENTRUM FORMY

Wyprawa na dach świata
była spełnieniem marzenia ambitnego
młodego sportowca z Kazachstanu

DENIS URUBKO ABSURD EVERESTU

ABSURD EVERESTU

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to!
Nasza społeczność

Tytuł oryginału: *Абцырð Эеґеґа*

Copyright © Denis Urubko

Polish edition copyright © by Helion S.A.

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawnictwo Helion dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawnictwo Helion nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Tłumaczenie: Irena Kulesza, Lingua Lab, www.lingualab.pl

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Iwona Baturó

Korekta: Bartosz Szpojda, Judyta Zegan

Zdjęcie na okładce: Borys Dedeszko

Zdjęcia: Denis Urubko, Maria J. Cardell, Andriej Starkow, Simone Moro,
Olga Kwasznina, Borys Dedeszko, z archiwum Denisa Urubko

Projekt graficzny: Katarzyna Leja

Skład: Iwona Baturó

Mapy: Magdalena Kroczał

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroma.pl/user/opinie/?abseve>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo Helion

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroma.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroma.pl>

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-5626-9

Kup książkę

Poleć książkę



Rinat Chajbullin zatelefonował po Nowym Roku i jego mrozach. Nie dodzwonił się do mnie, tylko do żołnierza dyżurującego w koszarach. Ten, włożywszy oficjalny strój, czyli szynel, zagruchotał zimowymi butami po korytarzu i zapukał do drzwi mojej komórki.

– Den, ten, tego. Rinat telefonuje do ciebie.

W tamtym czasie zajmowałem malutki pokój w oddziale Centralnego Sportowego Klubu Armii Kazachskiej (CSKA). Ulicą Żarokowa jeździły tramwaje, a kadeci ze szkoły raketników zabawiali całą okolicę. Jedno i drugie powodowało wstrząsy nietrwałych ścian baraku. Mieszkało w nim kilku szeregowców i jeden chorąży z sekcji alpinistycznej. Moja rezydencja miała wymiary dwa na dwa metry. Koledzy dziwili się, jak się w niej mieszczę, w dodatku ze wszystkimi skarbami! Na ścianie wisiał plakat długowłosej blondyny o ładnych piersiach. Przypominał o sensie życia i o tym, że na świecie można znaleźć niesamowicie urodzive dziewczyny. Wszystkich ich pragnął samotny chorąży. Puściwszy oko do dziewczoi, wyszedłem na ganek, gdzie znajdował się posterunek dyżurnego.

– Tak, Rinat? Witaj. I szczęśliwego Nowego Roku! – zatrajko-
tałem do słuchawki.

– Cześć, Denis – zaskrzypiał w odpowiedzi znajomy głos. – Co u ciebie?



Przyszła taki czas, że dorobiłem się telefonu w swoim pokoju

Kup książkę

Poleć książkę

– W porządku. – No, no, Chajbullin interesował się, co u mnie. Trzeba było ten sukces natychmiast przypieczętować. Zapytałem więc: – A u ciebie? Wszystko dobrze?

– Tak, jestem w biurze. – Rinat milczał przez kilka sekund. Wyglądało na to, że moja grzeczność zbiła go z pantałyku. – Chce się z tobą spotkać jedna osoba. Dasz radę przyjechać?

Wow! Robiło się coraz ciekawiej.

– No pewnie! Do twojego biura?

Po drugiej stronie kabła usłyszałem cichy śmiech.

– Nieee. Po co masz do mnie jechać? Nie zapytałeś nawet, kto chce się z tobą spotkać.

– Tak? – Teraz ja się uśmiechnąłem. – Czy to ważne?

Chajbullin westchnął. Może zaklął w myślach.

– Pamiętasz Mustafę? – zapytał.

– Mustafę... Mustafę... – Zrobiło mi się głupio. Szperałem w pamięci, ale...

– Poznaliście się w noc sylwestrową.

Przed oczami stanął mi turecki profil wlewający w siebie szklanceczkę whisky. Widziałem go w blasku świec i otoczce noworocznych włosów anielskich.

– No, pewnie! – zawołałem rozbawiony.

– Notuj adres i telefon. – Rinat cmoknął z przyganą. – Masz coś do pisania pod ręką?

Nieźle słownictwo w ustach szefa! Coś do pisania pod ręką. Rozejrzałem się dookoła, podniosłem aparat telefoniczny oraz stos czasopism z krzyżówkami i gołymi panienkami. Potem rzuciłem w stronę żołnierza dyżurnego:

– Jest tu coś do pisania?

Dobrodusznie wyszczerzył zęby, zaprzeczył ruchem głowy. Pomyślał chwilę, a potem wyciągnął spod podszycia szynela pudełko zapalek i podał mi spaloną. W ten sposób, wprost na udzie

piękności z czasopisma wysmarowałem osmoloną częścią tak niezbędne informacje.

Po obiedzie wyruszyłem we wskazanym kierunku. Do samego Mustafy nie zdołałem się dodzwonić, nie było go w biurze. Ale oprócz tłumaczki Turek miał też sekretarkę, która głośno i wyraźnie poinformowała mnie, że pan Anił będzie na mnie czekał pod podanym adresem. Oczekujemy pana o godzinie szesnastej zero zero. Czy pan zanotował? Tak, wszystko się zgadza. Wobec tego dziękuję za telefon.

Oczekują mnie? Mówią per pan. Wzruszyłem ramionami. Głos sekretarki sprawiał miłe wrażenie. Kiedy otworzyłem drzwi biura, byłem jeszcze bardziej zaskoczony. Potraktowano mnie ciepło i serdecznie. W tamtych czasach należało to naprawdę do rzadkości. Sowiecki system kontrolowania ludzi, gdzie nikt nikomu nie ufał, pozostawił w nas niezatarty ślad i przyzwyczał do nieufności.

Kobieta usadziła mnie w fotelu i zapytała:

– Napije się pan kawy?

Zgłupiałem do tego stopnia, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Czy należało pić kawę?

– A może herbaty? – Uśmiechnęła się.

– Czy... – Kaszlnąłem, próbując niezgrabnie ukryć zmieszanie.

– Kawę – poradziła łagodnie. I dodała: – Może pan odwieść kurtkę o... tam.

Mustafa wyszedł z gabinetu punkt szesnasta. Być może miał ukrytą kamerę i wiedział, że czekam w sekretariacie, albo sekretarka w jakiś sposób poinformowała go o moim przybyciu.

– O! Dzień dobry, Denis – przywitał się.

Miał na sobie ciemny garnitur, z górnej kieszonki wystawała ozdobna chusteczka. Przypominał działacza politycznego. Niewysoki, zdawał się osobą, która nigdy się nie spieszy. Jednocześnie roztaczał wokół siebie aurę zdecydowania. Jak wyglądałem w jego oczach ja – wojskowy w sportowych ciuchach? Właśnie skończyłem



Najwyższy szczyt Ziemi został odkryty dla świata w połowie XIX wieku. Wcześniej rozmaite inne góry uchodziły za najwyższe: od Orizaby przez Dhaulagiri do Kanczendzongi. Kiedy w urzędzie pomiarowym w Kalkucie obliczono, że szczyt oznaczany dotąd przez topografów jako Peak XV ma niespotykane dużą wysokość, brytyjscy geodeci, nie wiedząc, jak ów wierzchołek zwie lokalna ludność, nazwali go po swojemu – Mount Everest, od nazwiska inicjatora pomiarów himalajskich, pułkownika George’a Everesta.

Główny grzbiet Himalajów nie stanowi działu wodnego. Przechodzi przez niego kilka rzek. Najwyższa góra świata znajduje się w regionie Solukhumbu, należy do grupy górskiej Mahalangur Himal, zwanej inaczej Khumbu Himal. Ma kształt trójgraniastej piramidy, która niczym miernik wysokości góruje nad otaczającymi ją szczytami. Jej wysokość obliczano kilka razy. Wyniki, w zależności od zastosowanej metody, nieco się różniły. Kilka metrów więcej lub mniej jak dla mnie nie mają większego znaczenia. Obecnie zazwyczaj podaje się, że wysokość dachu świata wynosi 8848 metrów.

Everest ma trzy granie główne i tym samym trzy ściany. Północno-wschodnia grań ciągnie się ku przełęczu Lhakpa. Północna ściana opada stąd niemal bez przeszkód na tybetańską stronę, w kierunku lodowca Rongbuk, ściana wschodnia natomiast potężnym



Himalajskie giganty widziane ze szlaku do bazy pod Everestem

obrywem schodzi do lodowca Kangshung – przewaga wiatrów zachodnich sprawia, że jest ona całkowicie pokryta śniegiem i lodem. Południowa grań biegnie ze szczytu w kierunku przełęczy oddzielającej Everest od Lhotse, zachodnia zaś zbiega do przełęczy Khumbu. Między tymi dwoma granami ciągną się strome skalne bastiony ściany południowo-zachodniej. Jej podstawa wspiera się o lodowiec Khumbu, co ułatwia drogę na szczyt. Właśnie tym lodowcem szli pierwsi zdobywcy najwyższego szczytu świata.

Każdy rozumie, dlaczego od ponad 150 lat Everest przyciąga uwagę tylu osób; przedrostkowi „naj” niewiele jest się w stanie oprzeć. Potęga góry, jej oddalenie i polityczne zawirowania sprawiły, że przez długi czas pod najwyższy szczyt świata nie docierali europejscy alpinści. Dopiero rozwój komunikacji oraz nagromadzenie

informacji o okolicznych terenach spowodowały, że w te strony wyruszyła pierwsza prawdziwa wyprawa. Było to w 1921 roku. Ekspedycję skromnie nazwano rekonesansową. Po niej odbyło się z dzieśnięć kolejnych. Żadna wprawdzie nie osiągnęła szczytu, ale od strony północnej himalaistów doszli na wysokość 8560 metrów, a od południowej – na 8600 metrów. Jak wszyscy wiemy, zdobywcza brytyjska ekspedycja wyruszyła pod Everest w 1953 roku; 29 maja dwóch jej uczestników – Nowozelandczyk Edmund Percival Hillary oraz Sierpa Tenzing Norgay – zrealizowało marzenie wielu i stanęło na dachu świata. Dookolna panorama roztaczająca się poniżej ich stóp oznaczała zwycięstwo.

Od tamtego dnia na Evereście wytyczono kilka innych dróg. Aureola tajemnicy, która otaczała górę przez lata, zniknęła. Więcej, pojawiły się nieetyczne zachowania, pomówienia, skandale i tragedie. Oczywiście góra nie stała się z tego powodu niższa ani mniej pożądana. Każdy wspinacz wysokogórski chciał oddać jej pokłon. Nie byłem wyjątkiem.

Kolejne dni w bazie upłynęły nam w rutynowy sposób. Śniadanie, golenie, obiad, odwiedziny u innych ekip... Poszedłem też do dziewczyn z nepalskiej wyprawy, ale działały w górze. Wydawało się, że większość osób znajduje się gdzieś w wyższych obozach.

Poczynania naszego zespołu wydawały mi się chaotyczne, do niczego nie prowadziły. Jak długo można wchodzić i schodzić? Oczywiście, ile trzeba, tyle można, podjąłem jednak decyzję, że jeśli nic się w tej materii nie zmieni, a czas będzie mnie gonił, spróbuję wejść na Everest w trybie przyspieszonym: w ciągu jednego dnia, samotnie.

Uświadomiłem sobie, że mój bojowy nastrój zbiegł się z Dniem Zwycięstwa – był 9 maja*.

* W Polsce Dzień Zwycięstwa jest obchodzony 8 maja.



Z dziadkiem Wiktorem Urubko; 1977 rok

Obaj moi dziadkowie walczyli w wielkiej wojnie ojczyźnianej. Wiktor Nikołajewicz Urubko przeszedł przez całą Europę jako zwykły żołnierz piechoty, potem na dwa i pół roku trafił do niewoli, a po wyswobodzeniu znów chwycił za broń i ruszył na Berlin. W 1947 roku urodził się mu syn Wiktor, mój ojciec. Paweł Dmitrijewicz Kolesnikow, dziadek od strony matki, z Rumunii wraz z wycofującym się wojskiem trafił pod Stalingrad. Zakończył wojnę w Pradze, w stopniu majora. Obaj dziadkowie byli ranni niemal tyle razy, ile orderów później dostali. Na froncie przeżyli prawdziwy koszmar. A co robiłem ja, ich wnuk? Szukałem problemów tam, gdzie ich nie było.

Dziadkowie nie lubili opowiadać o wojnie: ani o ranach, ani o medalach. Do końca swoich dni pozostali pełni wigoru, jak przystało na mieszkańców kaukaskiego przedgórza. Dziadek Paweł palił papierosy i pił szatańsko mocną herbatę zaparzaną z torebki. Tak go zapamiętałem. W dzieciństwie lubiłem się bawić karabinem, który



Dziadek Paweł Kolesnikow, moja siostra Ludmiła i ja; 1978 rok

trzymał w domu. Natomiast z okien mieszkania dziadka Wiktora, które znajdowało się na trzecim piętrze, wraz z siostrą zrzucaliśmy torebki foliowe wypełnione wodą. Z hukiem pękały na asfalcie i pozostawiały ciemne nieregularne plamy. Kiedy zakwitwały bzy, dużą kompanią szliśmy na pochody, najpierw pierwszomajowy, a kilka dni później na ten z okazji Dnia Zwycięstwa. Dziadkowie wkładali wtedy garnitury, przyczepiali do klap medale, wypinali pierś przed żonami i wypijali co nieco. Świętowaliśmy tak, jak należało.

W czerwcu nad domami i szkołą, w której niegdyś uczyli się rodzice, unosił się biały topolowy puch. Było ciepło, a my czuliśmy się beztrosko, wolni jak Kozacy. Dacza Wiktora Nikołajewicza znajdowała się w pobliżu jeziora pełnego karasi – tam ojciec nauczył mnie łowić ryby. Natomiast z działki Pawieła Dmitrijewicza nieraz szło się do miasta na piechotę, wzdłuż torów pociągów elektrycznych relacji Mineralne Wody – Niewinnomyssk. Teraz, gdy minęło tyle

lat, chętnie dowiedziałbym się więcej o swoich dziadkach, o tym, co przeżyli. Niestety, czas był bezlitosny. Obaj zmarli, gdy byłem jeszcze zbyt młody, by interesować się starymi historiami. Pozostało we mnie przekonanie o ich sile i niezawodności, poczucie, że można było na nich polegać. I wspomnienie ich bezgranicznej łagodności i cierpliwości.

Następnego ranka Simone wysłał mnie do obozu drugiego, żebym sprawdził, czy nasz namiot jeszcze stoi lub nie wymaga odkopania. Miałem tam zanoć i zaczekać na niego. On sam musiał jeszcze jeden dzień zostać w bazie, żeby do końca załatwić formalności związane z moim pozwoleniem wejścia na Everest. Na lodospadzie spotkałem Rosjan. Schodzili z nietęgimi minami. W nocy w trójce ich namiot przysypała lawina. Mieli szczęście – Jewgienij Winogradski akurat znajdował się na zewnątrz i zdołał odkopać pozostałych: Saszę Fojgta i Gleba Sokołowa. Pogratulowałem im wszystkim nowych narodzin.

W górach często tak bywa: kostucha wyskakuje nie wiadomo skąd. Szedłem i myślałem, że obóz trzeci stwarza tylko problemy. Sam najchętniej wszedłbym na Przełęcz Południową w ciągu jednego dnia. Kusilo mnie wyruszenie bez niepotrzebnego marnowania energii. Należało znaleźć w sobie odwagę, a potem już by poszło.

Podchodziłem do dwójki i obserwowałem działającą tu kobietą ekspedycję. Właściwie określenie „kobieca” nie odpowiadało prawdzie: dziewczynom pomagało sporo mężczyzn, było ich nawet dwukrotnie więcej niż samych kobiet. Chłopcy ubezpieczali je i wspierali we wszystkich działaniach. Cała grupa powoli posuwała się w górę związana liną w systemie chłopak – dziewczyna. Szybko ich dogoniłem. Dwie z Nepalek nie miały kijków, niepewnie stawiały kroki, jedna nawet się przewróciła. Pozostałym szło nieco lepiej. Mężczyźni kijków z zasady nie używali, wspinali się na himalajskie szczyty już wielokrotnie i mieli doświadczenie.

EVEREST

droga klasyczna
od strony nepalskiej
(południowo-wschodnia)

Mount Everest
Czomolungma
8848 m.n.p.m.

Lodospad
(ang. Icefall)
Cangowiec
Khumbu

Kup książkę Obóz bazowy
(ang. Everest Base Camp, BC)
5300 m.n.p.m.

Poleć książkę



**Grań Południowo-
-Wschodnia**

**Przełęcz
Południowa**
(ang. South Col)
7950 m n.p.m.

Żebro Genewczyków
(ang. Geneva Spur)
7700–7900 m n.p.m.

Obóz IV
(ang. Camp IV)
7950 m n.p.m.

Żółta Wstęga
(ang. Yellow Band)
7600 m n.p.m.

Ściana Lhotse
(ang. Lhotse Face)
6800–8000 m n.p.m.

Obóz III
(ang. Camp III)
7200 m n.p.m.

Obóz II
(ang. Camp II)
6400 m n.p.m.

Kocioł Zachodni
(ang. Western CWM)
6000–6800 m n.p.m.

Obóz I
(ang. Camp I)
6000 m n.p.m.

*K h u m b u
G l a c i e r)*

Kup książkę

Poleć książkę



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- The image shows four hands, two from the top and two from the bottom, holding four interlocking puzzle pieces. Three pieces are olive green, and one piece at the bottom right is red. The hands are positioned as if they are about to assemble the puzzle.
- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
 - 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
 - 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Mówią na niego Denis rozrabiaka. Rosyjski łobuz z polskim obywatelstwem

Zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, wspiął się na dziesięć siedmiotysięczników i wytyczył nową drogę na Czo Oyu. Denis rozrabiaka. Cyborg-rozrabiaka. Nie mierzy tętna i nie łyka leków, nie bierze odżywek, ocieplacze uważa za niedozwolone, butle z tlenem za wykluczone. W górach nawet z jedzeniem jest na bakier: kiedy się wspina, pości. Tylko przed wysiłkiem i po nim zagryza ser i czekoladę. Uwielbia rywalizację, zarówno z innymi, jak i z samym sobą. Powtarza, że bycie pierwszym na szczycie to honor. Ale honorem jest też pomóc innym: w górach partnerstwo jest dla niego wszystkim. W 2001 roku sprowadził z Lhotse polską himalaistkę Annę Czerwińską, w 2018, z Nanga Parbat, Francuzkę Élisabeth Revol. Jak sam mówi: kocha życie i nie zamierza akceptować zwyczajności.

Absurd Everestu opowiada o początkach himalajskiej przygody Denisa — pierwszym pobycie w najwyższych górach świata i przyjaźni z Simone Moro. Wyprawa w Himalaje była spełnieniem jednego z marzeń młodego i ambitnego sportowca z Kazachstanu.

Urubko nie tylko relacjonuje przebieg wyprawy, ale też pisze o tym, że góry uczą cenić życie

PATRONI MEDIALNI:

wspinanie.pl
SERWIS WSPINACZKOWY

GÓRY GÓRSKI
MAGAZYN
SPORTOWY
GORYONLINE.COM

ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



Bezdroża

Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

Cena 44,90 zł



To książka o dorastaniu, o tym, jak przypadek zmienia czasem drogę życiową. Znajdziemy tu wspaniałe opisy burzliwego życia młodzieńca w Almaty, który w górach odnajduje wolność i odnosi sukcesy. Jego droga na Everest przypomina zmagania polskich alpinistów w latach 80. Denis barwnie i z dystansem opisuje zderzenie z innym światem. Zauroczony Himalajami, zawiązuje nowe przyjaźnie. Z niesmakiem obserwuje postępującą komercjalizację wypraw na Mount Everest. Ale gdy wchodzi na swój pierwszy ośmiotysięcznik, ma już tylko z góry.

KRZYSZTOF WIELICKI

Denis Urubko jest dziś himalaistą numer jeden na świecie. Ma frapującą osobowość, skomplikowany życiorys, dwa paszporty oraz talent literacki. Poznałam go podczas pierwszej zimowej wyprawy na K2 od strony chińskiej. Wówczas żołnierz Kazachstanu, zaskakiwał niespotykanym obyciem z ekstremalnymi trudnościami przyrody gór, odwagą, erudycją i... wrażliwością rosyjskiej duszy. W tej książce też zaskakuje — wieloma niesamowitymi zwrotami sytuacji. Nie ukrywa, że jego nowe życie zaczęło się w Polsce, ani tego, co o nas, Polakach, myśli.

MONIKA ROGOZIŃSKA

Absurd Everestu to barwna, ciekawie napisana opowieść o tym, jak zaczęła się przygoda Denisa z Himalajami, o tym, co czuł, co go inspirowało, motywowało, ale również o kobietach i szczęśliwym losie. Podczas czytania z łatwością przenosimy się pod Everest i wraz z autorem przeżywamy wszystko to, co zdarzyło się na wyprawie. W obszernym wstępie Denis tłumaczy swój punkt widzenia na ramy czasowe zimy oraz możliwość realnej pomocy w górach najwyższych.

MARCIN KACZKAN